

Potęga miłości

Człowiek z natury dąży do ułatwień, udoskonaleń, mających uprościć życie, uczynić je lżejszym, wygodniejszym, przyjemniejszym. Do tego zmierza rozwój techniki, postępującej naprzód wielkimi krokami. Osiągnąć jak największe rezultaty, zużywając jak najmniej energii, ekonomia czasu, sił – to hasła ciągle rozbrzmiewające. Uproszczenia wkraczają nawet w dziedzinę mody, składając hołdy praktyczności. I oto zadziwiające zjawisko – człowiek, który zmusza przyrodę, by mu służyła i tak umiejętnie zużytkowuje dla swego dobra wszelkie odkrycia nauki, człowiek, który tak usilnie dąży w świecie materialnym do tego, by mu było dobrze i coraz lepiej, który wszystko naokoło wygładza, by się nie zadrasnąć, wszystko tak skwapliwie dostosowuje do wymagań swej wygody, tak usilnie stara się o zredukowanie wysiłków do minimum, ten sam człowiek tak przedsiębiorczy, pomysłowy, gdy chodzi o jego egzystencję materialną, fizyczną, staje się dziwnie nieporadnym wobec wszelkich trudności, następczonych przez istotę pokrewną mu, podobną – drugiego człowieka. Stanąwszy przed nim, zapomina, że ten drugi, to także jednostka obdarzona rozumem i wolą, że to odrębna indywidualność, obdarzona własnym życiem, osobistymi pragnieniami, a niepomny tego wszystkiego, oburza się, gniewa, że to inne „ja” ośmiela się sprzeciwiać, być odrębnym, że nie zachowuje się jak mechanizm, posłuszny każdemu dotknięciu. Toteż w duszy powstaje od razu niechęć, a z nią pragnienie ominięcia albo też nagięcia tej drugiej istoty do własnych żądań. Za tym wewnętrznym odruchem nieprzyjaźni następują jej objawy, czasem odwrócenie się plecami, a czasem – walka. Gdzież tu oszczędność sił, ekonomia czasu, udogodnienie! – Ani śladu. Przypomina się las, gdzie się odbywa nieustanna walka o światło, o powietrze – zwycięża kto silniejszy, kto zdoła zgnieść słabszego i wybujać nad innymi, szerzej rozłożyć konary. W to zmaganie się pierwotnej przyrody człowiek wprowadza ład swą wiedzą, praktycznie zużytkowaną. A czyż nie ma hamulca na duchową wybujałość człowieka, zwaną pospolicie egoizmem, egoizmem, pychą?

Więc puszczyć dziewczynę można wykarczować, dzikie zwierzę oswoić, unieść się w powietrze na skrzydłach samolotu, ale człowieka, który geniuszem i wytrzymałością podbija wszechświat pod swe panowanie, nie da się pogodzić z drugim człowiekiem, nie da się wyprostować krzywizn oddzielających ludzi od siebie, nie da się zharmonizować dysonansów wynikających z ich wzajemnych zetknięć? Czyż katastrofy ludzkiego współżycia trudniejsze są do uniknięcia niż np. katastrofy kolejowe, czy istota obdarzona rozumem, wolą, ma być

bardziej rozhukanym żywiołem niż rzeka występująca z łożyska? Cóż warte wszystkie techniczne wynalazki, jeśli kultura zewnętrzna kryje w swym wnętrzu miazmaty rozkładu, zarzewia niezgody, przyczajone wulkany nienawiści, gotowe w każdej chwili wybuchnąć i skruszyć łupinę, która je kryje?

Jeśli człowiek nie może znieść człowieka, jeśli istoty dobrowolnie łączące się na wspólną dolę i niedolę burzą zacisza ognisk domowych i pędzą w świat, by łamać przysięgi i z promiennych możliwości, od nich tylko zależnych, biegną na oślep w próżnię i huragany, czyż warto żyć, stwarzać uroczę, przytulne wnętrza, gdy niebawem opustoszeć mają, umilać i upiększać życie, by jutro skalać je bratnią krwią, dziś być artystą życia, a jutro brutalnym wandalą, mordercą? A jednak jest na tym świecie cudowny środek, który potrafi łączyć i zmieniać w uciechy, wyrównywać tarcia, pod śniegiem kwiaty wynajdywać, z szarego popiołu wydobyć gorącą iskrę, a środkiem tym – miłość. Biedne to słowo królewskiego rodu, a jakże często przyodziane w łachmany, odarte ze swego uroku, znieważane i nadużywane, przekęcane lub wyszydzone, poniewierane lub świecidełkami obwieszane na sposób błazeński. Słowo dostojne i Boskie, a rzucające często w kałużę. Słowo pełne treści i siły, a interpretowane fałszywie. Lecz pociesmy się – mimo to można jeszcze oglądać je w całym blasku, prawdzie i wzniosłości, w pełnej czystości i dostojności. Nie trzeba udawać się w dalekie krainy, by je odnaleźć nienaruszonym, nie trzeba nadzwyczajnych, nadludzkich wysiłków, by je odszukać. Wystarczy z powagą i dobrą wolą wziąć do ręki niewielką książkę, której tytuł – Pismo Św., tam się je znajdzie w jego głębokiej prawdzie i jasności. Wystarczy to słowo pojąć w całej rozciągłości i zastosować w życiu z gorliwością szlachetnego serca, a dokona się cudu – rozświetli się nie tylko smutek własnego życia, ale rozproszy się mrok zalegający dusze bliźnich. Co więcej, gdy się wczytuje w Pismo Św. nieustannie, jawi się przed nami Miłość wcielona w promiennej postaci Chrystusa.

Nie ma tak wielkiego zła, tak posępnych ciemności, by nie mógł ich rozjaśnić miłości promień. Ale też na odwrót, żadne szczęście, zadowolenie nie ostoi się, gdy mu jej zabraknie.

„Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka, lecz kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach chodzi, a nie wie gdzie idzie, iż ciemności zaślepiły oczy jego” (1 Jan 2:11-12).

Zapewne każdy człowiek kogoś kocha, ale jeżeli kocha jedną osobę, a dziesięciu nie lubi czy nienawidzi, to ta



jedna wyłączna miłość nie zdoła rozproszyć mroku niechęci czy nienawiści. By miłość stała się prawdziwą światłością, wszystko ożywiającą, przenikającą – musi się stać powszechną. Wtedy dopiero zwycięży na zewnątrz, gdy najprzód odniesie zwycięstwo w sercu skłonny do niechęci. Stanie się siłą twórczą, gdy nikogo nie wyłączy ze swego zakresu.

Może ktoś zarzuci fałsz, obłudę, hipokryzję. Jeśli tak, to niesłusznie. Bo nie chodzi tu o miłość naturalną, polegającą na naturalnej sympatii, skłonność objawiającą się wzruszeniami i wylewną czułością, lecz mam na myśli chrześcijańską miłość bliźniego. Nie polega ona na uczuciowości lub na udawaniu uczuć, których w sercu brak.

„Słyszeliście, iż powiedziano (w Zakonie) będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i na złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Aż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? Aż i poganie tego nie czynią” (Mat. 5:44-47). Tak wygląda miłość bliźniego w chrześcijańskim pojęciu, wzorowana na miłości samego Boga, przeciwstawiona miłości naturalnej, opartej na szukaniu tylko osobistej przyjemności, zadowolenia – czyli interesownej.

Cóż może natchnąć taką wzniosłą miłością, żywy przykład Chrystusa, do którego Serca przystęp mieli i święci grzesznicy. Garnął do siebie niewinne dziatki i grzesznicy pozwalał zraszać swe stopy, przebaczył niewierność cudzołożnicy, dopuszczał do siebie grzeszników, celników. Przebywał w towarzystwie rybaków, znosił obecność „syna zatracenia”, Judasza. Nie odwracał się od żadnej nędzy moralnej ni fizycznej. Dotyka trędowatych, staje nad otwartym grobem Łazarza, o którym rodzone siostry mówią ostrzegawczo Panu, „iż cuchnie”.

Ta miłość bliźniego, do której wzywa Apostoł: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i prawdą” (1 Jana 3:18), ta miłość posiada rozmaite oblicza, różne formy, jak dobroć, wyrozumiałość, uczynność, usługowość. Najlepiej dopuśćmy tu do głosu św. Pawła, on tak wymownie wylicza przymioty miłości: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko

wytrwa” (1 Kor. 13:4-7). Ta miłość musi przenikać człowieka na wskroś, przepoić jego czyny, bo nawet uczynki miłosierdzia, umartwienia, nie miałyby wartości, gdyby nie były nią ożywione. –

„I choćbym wszystkie majątności rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (1 Kor. 13:3).

Miłość bliźniego – to objaw i probierz miłości Boga, a miłość Boga to pobudka, podstawa i racja miłości bliźniego. – „Najmilejsi, miłujmy się obopólnie: bo miłość jest z Boga. I każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony, i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem Bóg jest miłość. W tym się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tym jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas, i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilejsi, jeśli nas Bóg tak umiłował; i myśmy powinni jeden drugiego miłować. Boga żaden nigdy nic widział. Jeśli się miłujemy obopólnie – Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas” (1 Jana 4:7-12).

„Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?” (1 Jana 4:20).

Bez miłości bliźniego nie ma przyjaźni Bożej, nie ma łaski.

„My wiemy, iż jesteśmy przeznaczeni z śmierci do życia, iż miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego – mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego” (1 Jana 3:14-15).

Miłość bliźniego nie cofa się przed poświęceniem, przed zaparciem się siebie – na wzór miłości Chrystusa umierającego za nas na krzyżu. „W tym poznaliśmy miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył – i myśmy powinni kłaść dusze za braci. Kto by miał majątność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim spoczywa miłość Boża?” (1 Jana 3:16-17).

Tak wygląda ideał, a jak przedstawia się rzeczywistość? – Na miłość składa się nie tylko uczucie, ale również, a nawet przede wszystkim – wola. Ma tu także swój udział rozum. Jednym słowem – miłość nie ogranicza się do

jednej duchowej władzy człowieka, lecz obejmuje wszystkie, nie wyłączając żadnej. Objawia się także trojakiem sposobem: w myślach, słowach i uczynkach. To zupełnie naturalne. Wszak słowa są wyrazem myśli, a skłonność uczuciowa, decyzja rozumu, kierującego się wolą objawia się w uczynkach. Aby więc nasze słowa, sądy, rozmowy nosiły znamię miłości bliźniego, muszą być nią nacechowane nasze myśli, cały nasz sposób myślenia. Człowiek, który w bliźnim widzi tylko jego słabe lub złe strony, który zaprzęta sobie wyobraźnię obrazami, przypuszczeniami, przemawiającymi na niekorzyść bliźnich – siłą prostej konsekwencji nie będzie umiał dobrze mówić o drugich, bronić przed zarzutami, zdobyć się na wyrozumiałość, łagodność, słodycz, łaskawość, gdyby nawet dokazał tej sztuki, to pozostanie w rozdźwięku z samym sobą, a może nieraz i na jaw wyjdzie ta jego wewnętrzna sprzeczność i nada mu pozór dwulicowości i fałszu, a w końcu wyrobi te brzydkie cechy charakteru. Wtedy zjawi się przed nami typ tak bardzo nie sympatyczny, typ osoby prawiącej w oczy słodkie słówka, a poza oczy krytykującej, nicującej każde słowo, każdy ruch, spojrzenie bliźniego.

Wola działa pod wpływem uczuć, a jeśli nie chce być zdana wyłącznie na ich kapryśną łaskę i niełaskę, musi się zwracać do rozumu i jemu się podporządkować, rozum zaś, by nie ograniczać się do planów i projektów, pozostających zawsze w sferze samych pragnień i gry wyobraźni, musi mieć jako wykonawczynię i realizatorkę – dzielną, sprawną i silną wolę. Wola bowiem współdziałająca z rozumem – jest twórczą siłą. Gdy więc zewnętrzne usposobienie duszy przeniknie głęboka życzliwość dla ludzi, będzie musiała znaleźć swój wyraz nie tylko w słowach, gdyż one same nie zdołają zaspokoić serca, lecz także w uczynkach. Miłość stanie się czynną, bo taką jest z natury, taką też jest w porządku łaski. Będzie nie tylko mówić dobrze, ale nade wszystko czynić dobrze. Obraz Boga przystłoni nam w bliźnim jego osobiste braki, a gdyby nawet BÓŻE podobieństwo było jak najbardziej zatarte, to właśnie miłość chrześcijańska znajdzie tu wdzięczne pole do odnalezienia i wydobycia oblicza Bożego z pyłu, jaki je przyćmił.

Tak mogłoby i powinno być, ale jak jest istotnie? – Jeśli weźmie się pod uwagę szeroki ogół, to najczęstszym zjawiskiem jest absolutna obojętność wobec drugiego człowieka, o ile jakieś specjalne więzy z nim nie łączą. Znakomitym obserwatorem-psychologiem jest pod tym względem Foerster, który poprzez pozornie drobne fakty życia codziennego z bystrą przenikliwością trafia do jądra dusz, odkrywając z całą bezwzględnością ich wnętrza, pełne egoizmu, sobkostwa. Ze zjawiskami tego rodzaju człowiek spotyka się na każdym kroku tak często, że po prostu przestaje na nie reagować, a u siebie samego zauważać je i potępiać. Terenem tych zjawisk jest każde miejsce, gdzie ludzie z sobą się spotykają, a okazją wszelkie okoliczności życia rodzinnego, towarzyskiego, społecznego, zbiorowego. A więc jest to

ulica, sklepy naszych miast, tramwaje itp.. Spotykamy tam ludzi obcych, toteż nie krępujemy się wobec nich niczym, bo nie zależy nam na tym, co o nas pomyślą, o ile nie wchodzi w grę nasza miłość własna, tak czuła na opinię. Za to występuje z całą swobodą egoizm, powiedzmy szczerze – brutalny, bezwstydnym. Nie mówimy o jego nieprzeliczonych odmianach i objawach – raczej zwróćmy uwagę na to, jakie wrażenie czyni na nas brak egoizmu, czyjaś uczynność, usługowość, czyż nie jesteśmy mile zdziwieni, że przecież widocznie bywają jeszcze na świecie ludzie, którym nie jest obcą delikatność, wzgląd na cudzą wygodę. Dziwimy się podobnie, jak zdumiewa się kupiec, któremu klient zwraca uwagę, że w rachunku pomylił się na swoją niekorzyść. Tak przyzwyczailiśmy się do nieuczciwości, grubiaństwa, zuchwałości, arogancji, bezwzględności, że zjawiska przeciwne już nie tylko wprawiają w zdumienie, ale wprost onieśmiałają lub budzą podejrzliwość, pytającą niespokojnie, co właściwie za tym się kryje. A o ileż sympatyczniej i w sposób odpowiedniejszy ludzkiej godności, układałoby się życie, żebyśmy zamiast wzajemnie popychać się w sposób bynajmniej nie licujący z kulturą, ustępowali sobie, żeby zamiast niegrzecznych odburknień, usta nasze rozchyłała uprzejma odpowiedź, rozjaśniona przyjaznym uśmiechem. Jak do poświęceń i zgody jesteśmy zdolni tylko w obliczu wszelkich niebezpieczeństw, tak też kochamy się z racji podniosłych uroczystości, w przystępie jakiegoś wzruszenia, które nam przypomni, że jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Na co dzień jesteśmy jednak – niestety – o wiele mniej przyjemni niż od święta. Dla gości przywdziewa się męczącą maskę konwencjonalnej uprzejmości, a dla swoich jest się tylko sobą – skrzywionym, niezadowolonym. Na wizytę ubiera się starannie, ale w domu, dla codziennego otoczenia nie warto zadawać sobie tego trudu. Ileż w tym wszystkim blagi, niemądrej i śmiesznej próżności, pyszałkowatości, ile lekceważenia w drugich ich ludzkiej godności! To zaledwie kilka drobnych, najczęstszych ilustracji, wyciętych z codziennego życia, a ileż jeszcze można by pokazać podobnych, które powinny wywołać rumieniec wstydu.

Co uczynić, by zmienić ten smutny stan rzeczy? – Po pierwsze nieco zastanowić się nad tym, co nas razi w drugich, co byśmy chcieli zmienić w ich stosunku do nas, a następnie szczerze i odważnie porównać siebie z nimi i zapytać własnego sumienia, czy w sobie nie znajdujemy, i to może w wyższym jeszcze stopniu tego, co drugim zarzucamy. Po tej introspekcji zacznijmy reformę od siebie, a nasz przykład będzie wymowniejszym apostołem codziennej, prostej miłości bliźniego niż wszelkie słowa. Zagniewanego najprędzej do równowagi doprowadza spokój drugich, człowieka nieodpowiednio zachowującego się, zawstydza i do upamiętania doprowadza takt tego, wobec kogo wykroczył.

Odwróćmy wzrok od siebie samych, a skierujmy na bliźnich, zatroszczmy się o nich jako o równych nam, za-



pomnijmy choć trochę o swoich wymaganiach, roszczeniach, a zainteresujmy się drugimi i pomyślmy, czy nie moglibyśmy im czegoś ułatwić, uprzyjemnić, w czymś pomóc. A dalej nie żądamy za to w zamian niczego, nie spodziewamy się, nie pragniemy. To co czynimy, czynimy z prostotą, nie przeceniając wartości swych drobnych przysług, uważając je za rzecz zwykłą, naturalną, za obowiązek. Natomiast wtedy, gdy nam ktoś wyświadcza usługę, umiemy ją ocenić i nie skąpmy oznak wdzięczności.

Jak słońce świeci i grzeje, jak kwiaty woń wydają – tak niech cała nasza istota promieniuje ciepłem miłości, słodyczą dobroci; jak promień słoneczny rozjaśnia urocze parki i nędzne podwórka, jak kwiat roztacza swe piękno i woń dla wszystkich – tak i nasza miłość niech spieszy z radą, pomocą, pociechą wszędzie, gdzie tylko może się przydać. A jaką by drogą szła, choćby pełną wybojów, kamienistą i ciernistą, niech pamięta, że poprzedza ją na niej Dobry Pasterz, który nie oszczędzał siebie, gdy szło o chwałę Ojca i dobro dusz, i z cierni ratował zbłąkaną owieczkę.

Może ktoś się zdziwi, po co cytowano tyle tekstów z Pisma Św., przywoływano na pomoc tak wzniosłe cytaty, by dojść na końcu do tak prostej konkluzji, zejść do zdarzeń tak niezmiennie powszednich i drobnych, po co na ptactwo polować grubym śrutem. Zdaje się jednak, że to „obniżenie lotu” nic nie szkodzi i świętości przytoczonych tekstów bynajmniej nie ubliży, ponieważ

przeznaczeniem ich nie jest upiększanie górnolotnych wzlotów ani poetyczne bujanie w obłokach, ale kształtowanie życia na ziemi. Ponieważ zaś to życie w zamiarach Opatrzności, dla większości ludzi nie ma wychodzić poza ramy powszedniości i codzienności, zatem należy przypuszczać, że i teksty święte zostały stworzone pod natchnieniem ducha św. dla takiego życia, jakie jest udziałem ogromnej większości ludzi, a nie dla takiego, jakim bywa ono w ludzkich marzeniach i wyobraźni. Powszedniość i szarość zawiera w swej ukrytej głębi tyle pola dla najszerszego heroizmu, że gdybyśmy to choć w części poznali, odkrylibyśmy skarb podobny ewangelicznej perle, wart największych ofiar.

Nie ulega wątpliwości, że kto nie potrafi ustąpić w dyskusji, wyrzec się dla kogoś przyjemności, ten również nie będzie zdolny bez cudownej pomocy Boga „położyć duszy za swe przyjaciół”.

Przykładajmy więc bez obawy i fałszywej pokory wzniosłą i świętą miarę ewangeliczną do naszego nikłego i tak bardzo zwykłego życia i podnośmy je na niebosiężne szczyty wyrzeczenia się siebie w codziennym życiu rodzinnym, zawodowym, społecznym, a rola Ewangelii w naszym życiu zostanie spełniona, wedle łaski udzielonej każdej duszy i jej osobistej wierności.

Redakcja
R-
„Straż”